

SHULAMIT ROTH

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Lublin, Świdnik, Niemcy, II wojna światowa, okres powojenny, koniec wojny, rozłąka z matką, matka, Rosjanie, dom dziecka, wyjazd z Polski

Koniec wojny, rozłąka z matką i wyjazd z Polski

Niemcy zaczęli uciekać. [Jechały takie] duże autobusy ich, to były takie autobusy otwarte, tak jak ciężarówki, tylko otwarte, z żołnierzami. Ludzie za nimi. Dorożki i wozy. W tym czasie spadła bomba. Byli ludzie, którzy zostali poranieni. Zaczął się taki chaos, ja się rzuciłam na przód i mama mnie szukała i nie znalazła mnie. Zakonnice przyszły pomóc tym rannym, znalazły mnie: – No, gdzie ty jesteś, mama tutaj była. Szukały mamy, mamy nie było, to mnie wzięły. I byłam w klasztorze [od], powiedzmy, 22 lipca. Ja nie znałam dokładnie dat. Logicznie to [ten klasztor] powinien być między Lublinem a Świdnikiem. Co tam jest, to ja nawet nie wiem. Mama doszła do Świdnika i tam pracowała w jakiejś wsi. Już wiedzieli, że [to] Żydówka, [ale] nikt nie skarżył, bo już wiedzieli, że Rosjanie są tutaj i nikt z tego nie robił problemu. Ja sobie wyobrażam [tę] tragedię, że dziecko się zgubiło. Później wiedziała, że dziecko żyje, ale wyobrażam sobie, że te dwa miesiące [były straszne, świadomość, że] uchowała dziecko [przez] te pięć lat i pod koniec [dziecko] się gubi – to jest największa tragedia. Oddali mnie do domu sierot w Łodzi. To była koordynacja żydowska, [zajmowały się tym] wszystkie partie syjonistyczne, które jeszcze były aktywne. Chcieli zwolnić dzieci żydowskie od aryjskich ludzi, którzy je ukrywali. Część oddawała dzieci do rodziców, a część nie chciała oddać albo oddawała za pieniądze. Opowiadali nam, że nawet w klasztorach odkupowali dzieci. Mama mnie znalazła i postanowiłyśmy jechać do Izraela. Nie można było wtedy tak opuścić samemu [kraju], tak że ja pojechałam z grupą dzieci, sierot, do Niemiec przez Czechosłowację i Austrię, a mama dołączyła się jakieś trzy, cztery miesiące potem z drugą grupą, której pomagała zorganizować się. Byłam w tym domu dziecka w Niemczech jakieś kilka miesięcy, aż mama przyjechała i w Bambergu spotkała się ze szwagierką, znaczy moją ciotką, moją kuzynką. Znalazłyśmy brata ojca, który wrócił z Rosji, był w wojsku rosyjskim, wyzwolił Berlin. On nam pomógł pieniądze trochę i pojechałyśmy

do campu Jointu w Stuttgarcie. Tam zaczęłam się uczyć wszystkiego. To był już [19]46-7. Mieszkaliśmy nie w samym campie, tylko myśmy mieszkali u Niemców. To też była taka duża tragedia, bo w każdym Niemcu widziałam nazi i to jest całkiem normalne, tak że zachowywałam się jak mała sadystka. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby dokuczać. Rzucałam rzeczy, plułam, chciałam się zemścić. To, co dziecko może zrobić, dokuczać, [psuć]. A mama jechała na handel, tak że nie było [jej] prawie w domu. Byliśmy tam dwa lata, może więcej, dwa i pół roku. Mniej więcej życie normalne, mniej więcej. Chodziłam do szkoły, [była z nami] daleka kuzynka, też się mną opiekowała. Mama była jakoś pół tygodnia, może cztery dni była w domu. I w [19]49 przyjechałyśmy do kraju.

Data i miejsce nagrania	2009-09-15, Herclijja
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Żak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"